

Leszek Kajzer

Czy historycy architektury powinni badać zamki?
Uwagi na marginesie pracy Piotra A. Zaniewskiego *Zamki Kazimierza Wielkiego*¹

Tytuł niniejszego tekstu nie ma, jak można sądzić, charakteru świadomej prowokacji. Nawiązuje on do pracy Mieczysława Złata z 1978 r., który rozważania swe poświęcił granicom i możliwościom poznawczym historii sztuki w procesie poznawania średniowiecznych zamków². Odnosząc się do zagadnień zasygnalizowanych w pracy przez tego wybitnego wrocławskiego historyka sztuki, pozwoliłem sobie też swojego czasu napisać tekst dotyczący przydatności archeologów i metod stosowanych przez tę naukę, w powiększaniu stanu wiedzy o tej właśnie grupie zabytków architektury i budownictwa³. Celowo wprowadzam tu owo wartościujące rozróżnienie, gdyż jak wynika z obserwacji M. Złata, im wyższy — inżynierski i artystyczny — poziom realizacji danego zamku, a zarazem im lepszy stan zachowania jego bryły i dekoracji, tym większa rola metod poznawczych typowych dla historyków sztuki. Inaczej w przypadku archeologii, dla której szczególnie atrakcyjne poznawczo mogą być obiekty o znacznie uszczupionej substancji zabytkowej lub wręcz już nieistniejące kubaturowo, o reliktach murów ukrytych pod powierzchnią gruntu, co w oczywisty sposób ogranicza możliwości badawcze przedstawicieli innych specjalności nauk historycznych. Te opisane i wiele innych nieporuszonych tu uwarunkowań sprawiają, że średniowieczne zamki najczęściej wymykają się poznaniu prowadzonemu metodami tylko jednej z nauk historycznych, wymagając interdyscyplinarnego, holistycznego podejścia, prezentowanego przez specjalność zwaną kastellologią.

Niniejszy tekst jest w znacznej mierze próbą oceny, w jakim stopniu interesująca nas praca, przygotowana w kręgu historyków architektury, spełnia wymogi współczesnej kastellologii i prowadzi do rozwiązania zaznaczonej w tytule problematyki. Przypomnieć bowiem wypada, że chyba największa w tysiącletnich naszych dziejach akcja budowlana zmierzająca do umocnienia i zabezpieczenia terytorium państwa, gdyż jako taką traktować można cykl inwestycji zamkowych Kazimierza Wielkiego, do dziś nie doczekała się jeszcze w literaturze pełnego, przeglądowego ujęcia. Takie właśnie, monograficzne potraktowanie problematyki zamków fundacji królewskiej sugeruje książka Piotra Adama Zaniewskiego i jest ona, co warto podkreślić, jedyną znaną mi publikacją o tak sugerującym tytule. Czy zatem rzeczywiście otrzymaliśmy pierwszą monografię poświęconą wysiłkom inwestycyjnym Kazimierza Wielkiego w dziedzinie architektury *militaris*? Odpowiedzi na tak sformułowane pytanie postaram się udzielić na końcu tego tekstu.

Nie znając nakładu pracy, ale z racji nie tylko niedawnej daty wydania — zakładając jej pełną dostępność, nie będę dokładnie referował treści rozprawy P.A. Zaniewskiego, ograniczając się do krótkiej jej charakterystyki. Wydana w formacie A4 zawiera 275 stron tekstu (wzbożonego dziewięcioma kolorowymi ilustracjami i dwoma aneksami źródłowymi), 56 niepaginowanych, zbiorczych plansz tekstowo-ilustracyjnych gromadzących informacje o 55 zamkach z 54 miejscowości (powyższe rozbieżności biorą się z tego, że Wawel opisany został na dwóch planszach, a we Lwowie uwzględniono dwa zamki — niski i wysoki) oraz pięć map (na podkładzie z Atlasu Historycznego) obrazujących Polskę z końca panowania Kazimierza Wielkiego,

¹ P.A. Zaniewski, *Zamki Kazimierza Wielkiego*, wyd. ARCO-InAltum, Szczecin–Kraków 2012, ss. 275, zbiorcze tablice katalogowe 55 zamków i 5 map.

² M. Zlat, *Zamek średniowieczny jako problem historii sztuki*, Prace Naukowe Instytutu Historii Architektury, Sztuki i Techniki Politechniki Wrocławskiej, nr 12, Studia i Materiały, nr 6, Wrocław 1978, s. 97–112.

³ L. Kajzer, *Czy archeolodzy powinni badać zamki?*, [w:] *Materiały z II Międzynarodowej Sesji Naukowej Uniwersyteckiego Centrum Archeologii Średniowiecza i Nowożytności, Łódź, 18–19 października 1993 roku*, red. J. Olczak, Archaeologia Historica Polona, t. 3, Toruń 1996, s. 123–141.

a na jej tle różne kategorie warowni. Właściwy tekst narracji podzielony jest na 10 rozdziałów (z „Wprowadzeniem” i „Podsumowaniem” włącznie) i zakończony bibliografią, pomieszczoną na s. 249–271, gromadzącą, jeśli dobrze policzyłem, 362 pozycje.

Jest to więc studium pokaźnych rozmiarów, skonstruowane logicznie, już na pierwszy rzut oka zwracające uwagę bogactwem informacji zgromadzonych na wspomnianych wyżej kolorowych zbiorczych planszach. Uwzględnionych na nich 55 zamków, które Autor przypisał fundacji Kazimierza Wielkiego, opisanych zostało bardzo dokładnie (w rytmie 26 punktów), a narrację uzupełnia zestawienie ilustracji — od lokalizacji obiektu, rzutu lub rekonstrukcji bryły do fotografii stanu współczesnego. Myślę, że właśnie te znakomicie informacyjnie zaplanowane i czytelnie wykonane plansze, stanowiące dla czytelnika rodzaj katalogu obiektów, dobrze informują o szerokości optyki i możliwości przekazu informacyjnego właściwego historykom architektury o wykształceniu politechnicznym, a do tego umiejętnie operującym przedstawieniem graficznym. Biełość tę należy podkreślić, bo zarazem pamiętać można o mizerii części ilustracyjnej — dość typowej dla prac historyków (z tragicznie nieczytelnymi mapami), czy o bełkotliwości języka u archeologów. To, co napisałem wyżej, nie dotyczy jednak merytorycznej oceny wartości tych plansz, do czego jeszcze powrócę. W sumie, już po pierwszym czytaniu nie miałem wątpliwości, że napotkałem na opracowanie ważne, ciekawe, a zarazem stanowiące dobrą podstawę do szerszej zakrojonej dyskusji. Będąc raczej historykiem i archeologiem, niż rasowym historykiem architektury, i do tego nie mając wykształcenia inżynierskiego, nieco inaczej widziałbym bowiem możliwość rozłożenia akcentów w potencjalnej monografii zamków Kazimierza Wielkiego i właśnie różnice te skłoniły mnie do napisania tego tekstu.

Pomieszczone na stronach 9–33 i opatrzone 131 przypisami, obszerne „Wprowadzenie” podzielone zostało na 9 podrozdziałów, z których pierwszy zawiera „uzasadnienie podjęcia tematu”. Treść jego zdumiała mnie serdecznie. Dowiedziałem się z niego, iż z 16 obiektów i zespołów architektonicznych wpisanych do roku 2009 na listę światowego dziedzictwa UNESCO, trzy obiekty (Wawel, Lanckorona z Kalwarią Zebrzydowską i Wieliczka), czyli „aż 3 warownie związane z fundacjami króla Kazimierza III” potraktowano jako „dzieła wybitne”. Przepelniony podziwem i bezgraniczną miłością do narodowej świętości — Wawelu, znając urok górującego nad miasteczkiem zamku i kamienistość ścieżek kalwaryjskich, a także doceniając dyskretną urodę wielickiego zamku żupnego, mam jednak pewną wątpliwość, czy realizacje te określić można jako dzieła wybitne architektonicznie w skali światowej. Wychowany na podręczniku historii architektury Nicolausa Pevsnera, a potem trochę podróżując po Europie, sądzę raczej, że kwalifikując owe obiekty na listę światowego dziedzictwa brano pod uwagę także inne ich walory, zaś jako osoba zainteresowana średniowieczną architekturą obronną, generalnie nie uznałbym żadnego z zamków Kazimierza Wielkiego za dzieło znaczące w skali światowej/europejskiej, może oprócz gotyckich pałaców na zamkach w Ojcowie, Szydłowie i na Wawelu.

Cieszę mnie szczerze, że w kolejnym podrozdziale, zawierającym „ocenę stanu badań”, Autor na początku przytacza mój sąd o bolesnym dla polskiej nauki braku monografii zamków Kazimierza. Martwić natomiast musi, iż w tekście wymieniony jest rok 2001, w przypisie 4 rok 2000, a w kolejnym przypisie (5), dokumentującym cytowane zdanie, pojawia się odniesienie do pracy Jarosława Widawskiego o murach miejskich z 1973 roku⁴. Autor ma równocześnie świadomość, że praca jego jest „pierwszym wstępnym opisem zamków ufundowanych przez Kazimierza III” (s. 10), choć na jego miejscu może usunąłbym z tego zdania słowo „wstępnym”, a zastąpiłbym „w miarę pełnym”, dodając, że „w jednym miejscu”. W partii 1.3 omówiona jest „oryginalność podjętej problematyki”, definiowana jako „próba nie tylko intuicyjnego, ale i metodycznego określenia przybliżonej liczby zamków [...] z fundacji [...] Kazimierza III”, których — jak już wspominałem — Autor uwzględnił 55.

⁴ Na brak ten mocno narzekałem już zresztą w pracy *Zamki i społeczeństwo. Przemiany architektury i budownictwa obronnego w Polsce w X–XVIII wieku*, Łódź 1993, s. 130 i n.

Nie budzi kontrowersji główna teza pracy (1.4), iż zamki z fundacji tego króla „stanowiły pod względem programowo-funkcjonalnym najbardziej znaczące obiekty dla dziejów XIV-wiecznej murywanej architektury polskiej” (s. 13), choć równocześnie konstatacja taka wydaje się być dość oczywista, a może wręcz banalna.

Celem pracy, opisanym w kolejnym podpunkcie, jest „zdefiniowanie i opisanie głównych funkcji średniowiecznych zamków państwowych” i „porównanie programów funkcjonalnych XIV-wiecznych zamków z funkcjami zachowanych tych samych zamków, odrestaurowanych po przeszło 600 latach i użytkowanych we współczesności” (s. 14). Jako cel uzupełniający Autor traktuje próbę „opisania z punktu widzenia architekta-praktyka przebiegu cyklu inwestycyjnego, jaki zapewne funkcjonował [...] w XIV wieku”.

Podrozdział 1.6 zawiera opis granic rozprawy. I tak, zakres czasowy obejmuje lata 1333–1370 a terytorialny mieści się w granicach Królestwa, z Mazowszem i Rusią, ale bez rejonów Wąlcza, Santoka i Drezdenka. Natomiast referując zakres swoich badań P.A. Zaniewski zwraca uwagę na dwa podstawowe przekazy pisane: *Małą kronikę krakowską (Kronika katedralna krakowska)* Jana z Czarnkowa (czyli tekst *Quomodo regebat regnum et populum...*) i akapit z IX księgi Jana Długosza. Oba teksty w języku łacińskim publikuje zresztą w aneksach 1 i 2 (s. 273 i 274), ale w sposób wysoce niesatysfakcjonujący historyka. Doceniając walor tych przekazów, nie ma jednak wątpliwości, że „rozstrzygające znaczenie [...] mają i będą miały [...] wyniki badań archeologów, badaczy architektury i historyków budownictwa” (s. 16).

Kolejne podrozdziały poświęcone są omówieniu metody badań i terminologii, zaś w ostatnim (1.9) znajduje się zestawienie 18 obiektów powstałych przed okresem panowania Kazimierza Wielkiego. Z niejasnych dla mnie przyczyn pojawiają się tam budowle, które z różnych racji nie powinny się tam znaleźć. I tak, jako całkowicie niezasadne w pracy traktującej o zamkach powstałych wcześniej, a potem przez króla rozbudowanych, napotkałem na halickie Stołpie, zamki biskupie Lipowiec i Ilżę, także prywatny — możnowładczy Tarnów. Ten ostatni obiekt wybudował Spycymir, protoplasta małopolskich Leliwitów, pomyłony przez Autora z jego własnym synem Spytkiem, piszącym się potem rzeczywiście z Melsztyna. Głęboki mój sprzeciw budzi też pewna maniera podawania informacji „według badaczy”, bez podawania odniesień i cytowań, np. w przypisie 120 o zamku Olsztyn koło Częstochowy, w przypisie 122 (Czorsztyn), 123 (Chęciny — tu też bez właściwych nazwisk, ale z komentarzem o objętości 18 wersów), 125 (Czchów) itd. Myślę, że zgodnie z dobrym, i ogólnie stosowanym w naukach historycznych obyczajem, w przypadku cytowania starszych poglądów nie wypada posługiwać się zwrotem „niektórzy badacze”, ale podawać trzeba ich nazwiska i tytuły wykorzystywanych prac. W tejsze partii tekstu, na s. 26 pomieszczono tab. 01, która w założeniu miała zapewne obiektywizować wcześniejsze, przedkazimierzowskie dokonania w Polsce i na terenach ościennych (Śląsk, Mazowsze, Węgry, Czechy, Państwo Krzyżackie w Prusach, Marchia, Państwo Zachodniopomorskich Gryfitów). W zestawieniu tym pojawia się owych 18 zamków polskich oraz ponad 70 z terenów ościennych. Jest to tabela na pierwszy rzut oka interesująca, ale przyznam się, że sensu takiego właśnie zestawiania ze sobą dość przypadkowo dobranych obiektów zupełnie nie rozumiem, np. pomieszczenia w jednym szeregu Olsztyna koło Częstochowy, Nitry, zamku w Młada Boleslav, Wlenia, Rurki (przecież nie zamek) i Radzyna Chełmińskiego. Martwić też może datowanie poszczególnych zamków, będące efektem wykorzystywania starszej literatury lub poglądów niczym nie ugruntowanych, a równocześnie nie weryfikowalnych realiami badawczymi, jak np. o zamku Mała Nieszawka pod Toruniem zbudowanym bez wątplenia „po 1232 r.”. Autor nie zna zresztą publikacji wyników badań terenowych tego zamku, mających charakter kompleksowych prac archeologiczno-architektonicznych⁵. Zdumiewa też konkluzja

⁵ R. Domagała, R. Franczuk, *Wyniki badań archeologiczno-architektonicznych na zamku w Małej Nieszawce*, „Rocznik Muzeum w Toruniu”, t. 9, 1992, s. 41–62.

wynikająca z teŝej tabeli, gdyŝ — zdaniem Autora — w czasach przedkazimierzowskich nie tylko funkcjonowało na naszym terenie 18 murowanych warowni, ale takŝe „kilkadziesiąt drewniano-ziemnych gródków kasztelańskich o znacznie skromniejszych walorach militarnych” (s. 27). Określenie „gródek kasztelański” zaliczyłbym do grupy nazw typu „strażnica rycerska”, czyli zwrotów literackich pozbawionych sensów i treści historycznych.

Nie można teŝ pominąć uwag dotyczących pomieszczonych po rozdziale przypisów. Autor często cytując monumentalne dzieło Bohdana Guerquina *Zamki w Polsce*, raz powołuje się na pierwsze wydanie (z 1974 r.), gdzie indziej na drugie — z 1984 r. (np. przypisy 12, 22, 31, 32), nigdzie jednak nie podaje stron przytaczanych poglądów. Uwaga ta dotyczy zresztą nie tylko pracy B. Guerquina. Sądząc ze stosowanych zapisów, Autor dowiedział się od kogoś, że teraz oprócz nazwiska, tytułu pracy, roku i miejsca wydania cytowanego dzieła podaje się teŝ (lub wypada podawać), zgodnie z anglosaskim obyczajem, wydawcę lub wydawnictwo. Jest to oczywista rekomendacja poziomu warsztatu danego badacza, szczególnie we współczesnych realiach edytorskich, w których juŝ każdy moŝe wydać, i to nie zawsze najmądrzejszą książkę, zaś nazwa uznanego wydawcy lub wydawnictwa stanowi pewną gwarancję jej poziomu. Sens tego niepisanego wymogu edytorskiego nie został jednak właściwie zrozumiany. I tak np. w przyp. 24, przywołującym pracę Janusza Bogdanowskiego, spotykamy po tytule zapis „Wydawnictwo: Architektura gotycka w Polsce”, który jest w rzeczywistości tytułem zbiorowego tomu, gdzie znajduje się część pióra J. Bogdanowskiego. Podobnie w przyp. 36, w którym po zapisie artykułu Tadeusza Poklewskiego natrafiamy na informację: „Wydawnictwo: Czas, przestrzeń, praca w mieście. Studia ofiarowane Henrykowi Samsonowiczowi...”, co jest przecieŝ tytułem tego zbiorowego tomu. Mianem „wydawnictwo” określony został teŝ np. Jerzy Szlachetowski, edytor *Kroniki Jana z Czarnkowa* (przyp. 52) oraz Franciszek Piekosiński, wydawca rachunków dworu Jadwigi i Jagiełły (przyp. 56). Martwi teŝ, gdy w tym samym przypisie (116 i 116 A) spotykamy informacje niespójne, jak np. o powstaniu wawelskiej wieŝy Łokietkowej „po roku 1306”, podczas gdy z cytowanych tamŝe prac wynika, że mogła ona być wzniesiona wcześnieŝ, a warto teŝ odnotować, iż ostatnio nie wyklucza się jej czeskiej — wawelskiej, nie zaś łokietkowej genezy. Wiarygodności omawianych przypisów nie budują literówki (Jasiński/Jasieński, Braun/Brown przy panoramie Lublina itp.), małe inŝynierskie sformułowania typu „regularny kwadrat” (s. 116), czy niedokładna charakterystyka zamków, jak np. Rytra (s. 128), opisanego jako „niewielki górski zamek obronny o charakterze straŝnicy z komorą celną”. Znacząc Rytra sądę, że jest to obiekt nie tylko obronny, ale i spory, z wielką, chyba jeszcze trzynastowieczną wieŝą o średnicy 9,5 m.

Trójelementowy rozdział drugi (s. 35–55) zawiera wykaz zamków i miast wzniesionych lub umocnionych przez króla, podrozdział dotyczący motywów takiej kwalifikacji oraz wstępną ocenę stanu ich archeologiczno-architektonicznego rozpoznania. Referując poglądy wcześnieŝszych badaczy, Autor decyduje się uwzględniać w swych rozważaniach 55 zamków Kazimierza Wielkiego, z których pięć (Halicz, Trembowla i Tustań oraz oba zamki lwowskie) znajduje się dziś na terenie Ukrainy, a tylko 28 obiektów zachowanych jest w stanie pozwalającym na rozważania o ich analizie przestrzennej. Zestawiając w pierwszym podrozdziale (2.1) oba podstawowe przekazy pisane, P.A. Zaniewski nie skomentował dwukrotnego pojawienia się Szydłowa na liście J. Długosza i nie zauwaŝył, że dwa zamki (wyŝszy i niŝszy) dotyczą Lwowa, a nie Sieradza (s. 31). Nie jest teŝ konsekwentny w omawianiu różnic między oboma przekazami, podając na s. 37, iż J. Długosz wzbogaca starszą listę o cztery zamki, a na s. 39, że o dziewięć obiektów. Najwaŝniejszymi częściami drugiej partii omawianego rozdziału są dwie tabele. Pierwsza (tab. 03, s. 42–43) gromadzi 124 obiekty przypisywane przez różnych autorów (piszących od XIV do XXI wieku), królowi Kazimierzowi Wielkiemu. Liczba ta dobrze pokazuje niepokojące rozstrzelenie poglądów charakteryzujące badaczy zamków królewskich, będące zarazem pewną wskazówką o słabym udokumentowaniu tych sądów. Dokładniejsza analiza

zawartości tabeli wskazuje jednak i na kilka innych ciekawostek, tym bardziej, że graficzny wyróżnik fundacji króla — zaznaczenie nazwy miejscowości na szarym tle — jest słabo czytelne. Przejdźmy jednak do uwag dotyczących kilku poszczególnych zamków. Autor pisząc, że większość historyków przypisuje fundację zamku w Brześciu Kujawskim Władysławowi Łokietkowi, przywołuje pracę Janusza Pietrzaka z 2003 r. (przyp. 43). Badacz ten nie jest jednak historykiem, lecz archeologiem, a po drugie, w tym właśnie tonie tylko referuje starszą literaturę historyczną, sam będąc przekonany o wzniesieniu zamku przez króla Kazimierza Wielkiego⁶. Starsze poglądy poważnych historyków rzeczywiście raczej preferowały domniemanie o fundacji Łokietka, księcia mocno związanego z Brześciem. Domeną jego był jednak Brześć starszy od obecnego, czyli Stary Brześć, ulokowany w dolinie rzeki Zgłowiączki, nie zaś, jak dzisiejsze miasto, na wyniosłym garbie moreny. Natomiast po badaniach terenowych nie ma już wątpliwości, że zamek murowany, ulokowany wraz z miastem na wysoczyźnie, jest dziełem Kazimierza Wielkiego, o czym dość wyraźnie pisałem w *Leksykonie zamków...* z 2001 r.⁷ Nie jest też prawdą, że tekst z kroniki z końca XIV w. notuje obecność miejscowości Chodecz. Autora zawodzi tu wiedza geograficzna, gdyż nie rozróżnia kujawskiego miasteczka Chodecz od podkaliskiego Chocza. W pierwszym prawdopodobnie rzeczywiście istniał niewielki zamek prywatny, w 1489 r. określony jako fortalicia i nie mający nic wspólnego z Kazimierzem Wielkim⁸. W drugiej miejscowości znajdował się ceglany dom-pałac, prawdopodobnie wzniesiony przez Kazimierza Wielkiego, ale umocniony dopiero podczas wojny Grzymalitów z Nałęczami przez Bartosza z Odolanowa. Może z tego wynikać, że Kazimierz rozpoczął w Choczcu budowę zamku, lecz inwestycja nie została w pełni zrealizowana.

Kolejna tabela (04) gromadzi dane o 55 obiektach uznanych przez Autora za wzniesione lub rozbudowane przez Kazimierza Wielkiego i stanowiących bazę dla przyszłych wnioskowań. Myślę, że nie miejsce tu na szerszą dyskusję na temat zasadności tych identyfikacji. Doceniam bowiem autonomię poglądów Autora omawianej książki i mimo, że nie ze wszystkimi z nich się zgadzam, nie zamierzam tu podejmować działań wykraczających poza ramy tego tekstu. Zatrzymam się więc przy uwagach pozornie drugorzędnych. Sądzę, że najsłabszym elementem tej tabeli są informacje o czasie budowy/rozbudowy poszczególnych zamków. Znając ograniczenia, lakoniczność i zarazem wieloznaczność nielicznych przekazów pisanych, a także kłopoty badaczy terenowych (tak architektów, jak i archeologów) w określaniu chronologii bezwzględnej, nie mam wątpliwości, iż większość podanych w tej tabeli dat jest raczej efektem pobożnych przekonań badaczy poszczególnych zamków, ewentualnie Autora omawianej książki, nie zaś odbiciem realiów budowlanych. Część z nich wynika ze znajomości wydarzeń politycznych i militarnych, ale te określają raczej jakieś cezury typu „przed” lub „po”, niekoniecznie zaś odzwierciedlają czas realnych wysiłków budowlanych. Większość autorów piszących o zamkach króla, szczególnie monografiści poszczególnych obiektów, zawsze w partiach końcowych swoich prac starają się możliwie jak najdokładniej określić czas zbudowania badanego obiektu. Najczęściej wygląda to tak, że brana jest pod uwagę jakaś data, częściej daty, w ogóle nie dotyczące zamku, ale wydarzeń militarnych lub politycznych, które hipotetycznie dopasowane są do najbardziej prawdopodobnych, ale przecież niekoniecznie prawdziwych dziejów budowlanych. Najczęściej takie kompletnie nie poparte konkretnym przekazem źródłowym domniemane cezury działań inwestycyjnych, początkowo traktowane jeszcze jako hipotetyczne, potem stają się już ugruntowanymi w literaturze tezami, a kolejni autorzy powielają je bez

⁶ J. Pietrzak, *Zamki i dwory obronne w dobrach państwowych prowincji wielkopolskiej. Studium z dziejów państwowych siedzib obronnych na przełomie średniowiecza i nowożytności*, Łódź 2003, s. 76.

⁷ L. Kajzer, S. Kołodziejski, J. Salm, *Leksykon zamków w Polsce*, Warszawa 2001.

⁸ L. Kajzer, *Czy poznamy zamek prywatny w Choczcu na Kujawach*, „Ziemia Kujawska”, t. 12, 1997, s. 39–51.

głębszej refleksji jako udokumentowane prawdy. Tak właśnie wygląda zdecydowana większość uściśleń dotyczących czasu budowy zamków Kazimierza Wielkiego i — moim zdaniem — wiele z tych dat trudno traktować poważnie.

Sporo błędów, opuszczeń i przekłamań zawiera także tabela 05, gromadząca wykaz badaczy terenowych i badań prowadzonych przez archeologów i architektów. Co ciekawe, Autor skrupulatnie odróżnia badania archeologiczne od architektonicznych, a nie używa określenia „archeologiczno-architektoniczne”. Zagadnienia tego nie będę tu rozwijać, pragnę tylko zauważyć, że nie badałem i chyba już nie będę badał zamków w Złotorii i w Sieradzu, a także nigdy w życiu (i to do tego z Aleksandrem Andrzejewskim) nie byłem w Trembowli. Nie autoryzuję też informacji o oddzielnych badaczach zamku w Pyzdrach rozpoznawanego przez ekipę Instytutu Archeologii UŁ składającą się z Aleksandra Andrzejewskiego, Leszka Kajzera i Tomasza Olszackiego (w latach 2009–2010), a dwaj pierwsi (wraz z Marcinem Lewandowskim) prowadzili prace w Szydłowie przez dwa lata, nie rok. Tenże Aleksander Andrzejewski nie był natomiast badaczem zamku w Wiślicy i w zapisie tym zabrakło mi wyboldowania nazwiska, niezmiernie zasłużonego dla badań wiślickich Waldemara Glińskiego. Znając piśmiennictwo Dariusza Kaliny sądzę, że jak dotąd nie badał i nie pisał o zamku w Przedczu na Kujawach, podobnie jak Teresa Dunin-Wąsowicz o zamkach w Koninie, Sieciechowie i w Zawichoście (o tych ostatnich wspominała przy okazji swych sandomierskich pasji). Wśród bohaterów działań zbliżających do poznania zamków w Płocku zabrakło mi nazwiska Andrzeja Gołembnika, zamku w Niepołomicach — Agnieszki Januszek (Autor w ogóle nie zna jej publikacji⁹), zaś lista poprawek mogłaby być znacznie dłuższa. Warto odnotować, że na 55 zamków królewskich, aż w 15 przypadkach stopień ich zbadania (według subiektywnej oceny Autora) zasłużył na ocenę niedostateczną. Natomiast 10 zamków ocenionych zostało jako poznanych bardzo dobrze. Są to: Będzin, Bolesławiec, Czorsztyn, Kazimierz Dolny, Kraków-Wawel, Niepołomice, Przemyśl, Radom, Sanok i Wieliczka. Do ocen tych nie jestem przekonany, jak np. w przypadku co najmniej dobrze, a nie „dostatecznie” poznanego Inowłodka, który w dodatku nie jest „zaniedbaną, niezabezpieczoną ruiną”, ale od niedawna obiektem kubaturowym, ku radości turystów i zmartwieniu urzędników gminy. W sumie tabela ta nie tylko informuje, ale i myli, co niestety obniża wartość i wiarygodność całego rozdziału.

Na marginesie omawiania rozdziału drugiego (czyli w numeracji opatrzonego liczbą 3) wypada dokonać pewnego ekskursu dotyczącego tytułowych uwarunkowań historycznych wieku XIV (s. 57–78). W dwóch pierwszych podrozdziałach tej części pracy Autor przedstawia kalendarium wydarzeń historycznych, liczących się w kontekście działań budowlanych. Uwagi moje do tej partii tekstu dotyczą tak niekonsekwencji narracji, jak i samej optyki przedstawiania wydarzeń, bo już nie (brakujących i pominiętych tu) procesów historycznych. I tak np. na s. 61 i 62 mamy dwie możliwości dania wiary w datowanie początku budowy zamku w Łęczycy (rok 1353 lub 1357), dwie daty opanowania Rusi przez Kazimierza Wielkiego — 1352 i 1366 (s. 61 i 63) itp., a na s. 62 moim zdaniem słabo udokumentowaną datę budowy zamku w pod-sandomierskim Przyszowie.

Do wspomnianego już kalendarium mam jednak poważniejszy zarzut. Okres panowania króla przedstawiony jest bowiem w sposób całkowicie liniowy, statyczny, tak jakby każde z 37 lat jego panowania mogło być porównywane ze sobą z racji równie aktywnych działań fundacyjnych. Przypomina to optykę typową dla starych i starszych opracowań polskich historyków. Zmianę tej optyki przyniosło przede wszystkim znakomite opracowanie Janusza Kurtyki (pojawiające się zresztą w zestawieniu bibliograficznym, a więc znane Autorowi), pokazujące dynamikę przemian lat panowania Kazimierza Wielkiego i ich wewnętrzne zróżnicowanie¹⁰.

⁹ A. Januszek, *Rezydencja królewska w Niepołomicach w czasach panowania Zygmunta Augusta 1548–1572*, Lublin 2006.

¹⁰ J. Kurtyka, *Odrodzone Królestwo. Monarchia Władysława Łokietka i Kazimierza Wielkiego w świetle nowszych badań*, Kraków 2001.

Dziś już nie należy mieć wątpliwości, że cały okres panowania króla podzielić można na kilka faz. Pierwsze 10 lat nie mogło liczyć się w procesach inwestycyjnych, bo na działania takie nie było ani możliwości, ani środków finansowych. Byt państwa był realnie zagrożony i na dobrą sprawę cały ten okres poświęcono efektywnym staraniom, aby Królestwo będące w chwili śmierci Władysława Łokietka tylko przedmiotem polityki centralno-europejskiej, stało się tworem porównywalnym z sąsiednimi, a potem aktywnym podmiotem tej gry. Uporządkowanie relacji z Węgrami i Czechami, a szczególnie „wieczysty pokój” kaliski w 1343 r., odmieniły tę groźną sytuację i ofiarowały młodemu władcy liczącą się autonomię poczynań. Nie jest więc przypadkiem, że wtedy też podjęto działania określone jako „reformatorskie”, zapewniające porządek i tworzące nowe ramy funkcjonowania odrodzonego państwa. Sytuację zmienił rok 1348 (i kilka następnych), które skutkiem epidemii „czarnej śmierci” zmniejszyły populację Europy o połowę, a najokrutniej obeszły się z przodującymi, najbogatszymi rejonami naszego kontynentu, szczęśliwie omijając polskie tereny. Wtedy to kraje centralnej Europy zaczęły wykorzystywać swą wielką okazję i nadrabiać kulturowe opóźnienia. Wraz z atakiem czarnej śmierci spłynęli do nas bowiem nie tylko uciekinierzy, ale i transferowane przez nich na Wschód kapitały. Od połowy stulecia monarchia Kazimierza Wielkiego stała się nie tylko państwem relatywnie bezpiecznym i wewnątrznie uporządkowanym, ale też wreszcie bogatym. Stąd okres autentycznie dużej aktywności inwestycyjnej, także w dziedzinie architektury *militaris*, trwał tylko około 20 lat, przez ostatni okres panowania władcy. Wtedy zbudowano zdecydowaną większość interesujących nas obiektów, zaś przykład zamku z Włodzimierza Wołyńskiego (z całkowicie niejasnych dla mnie przyczyn pominiętego wśród 55 fundacji króla) pokazuje, jak mogła wyglądać akcja budowy zamku nietypowego, którego spieszna realizacja została niejako wymuszona określoną sytuacją polityczną, i do tego zupełnie niespodziewanie wtedy niedokończonego.

Partia 3.4 poświęcona jest periodyzacji zamków. Myślę, że Autor zupełnie zbyt mocno rozpoczyna od szerokiego tła światowego, potem generalnie przyjmując chronologię Bohdana Guerquina (1230–1320; 1320–1410; 1410–1530). Wprowadza jednak jedną istotną korektę, zamieniając „guerquinowski” rok 1230 (hipotetyczny początek przekształcenia grodu legnickiego w murowany zamek) na rok 1180, motywowany datowaniem Wlenia (Wleńskiego Gródka). Znając nowsze prace badaczy śląskich (Cezarego Buśko, Artura Boguszewicza, Małgorzaty Chorowskiej, Rolanda Mruczka¹¹) daty tej nie traktowałbym jednak dosłownie i znacznie ostrożniej kładłbym początki Wlenia na lata „około” lub „nieco po 1200”. Korekta ta nie ma jednak żadnego znaczenia dla problemu zamków Kazimierza Wielkiego i cały ten dyskurs uważam za zbyt techniczny. Rozdział kończy partia (3.5) dotycząca lokalizacji zamków — według Autora „systemu obronnego Królestwa”, czyli spraw obszerniej zreferowanych w kolejnym. Nie będę tu wchodzić w generalne polemiki, zwrócę tylko uwagę, że znów informacje podawane na kolejnych stronach nie do końca się potwierdzają. I tak na s. 63 napotykam na zdanie, iż „za czasów Kazimierza” zbudowano „na terenie Królestwa [...] co najmniej 55 zamków”, a na s. 69, że „wzniesiono [...] ponad 50 zamków królewskich”. Jeśli z tym drugim można się zgodzić, to trudno przypuszczać, aby w interesujących nas czasach budowano tylko zamki królewskie, co wynika z pierwszej cytacji, będąc oczywistą nieprawdą. Zdanie (s. 75) o inicjatywach królewskich dotyczących zamku w Brześciu Kujawskim powinno być jednym z argumentów łączących ten obiekt z Kazimierzem Wielkim. Zaciekała mnie natomiast informacja o wsparciu królewskim

¹¹ C. Buśko, *Die Burg Lähn im 12–17 Jahrhundert*, „Questiones Medii Aevi”, 3, 1998, s. 273–285; A. Boguszewicz, *Nienawiść Rudego Smoka do Bolesława a geneza zamków romańskich na Śląsku*, [w:] *Zamek i dwór w średniowieczu od XI do XV wieku. Materiały XIX Seminarium Mediewistycznego*, red. J. Wiesiołowski, współpr. J. Kowalski, Poznań 2001, s. 18–23; M. Chorowska, *Rezydencje średniowieczne na Śląsku, Zamki, pałace, wieże mieszkalne*, Wrocław 2003; R. Mruczek, *Wczesne zamki śląskie*, [w:] *Nie tylko trony. Księga jubileuszowa ofiarowana profesorowi Ernestowi Niemczykowi*, red. J.L. Dobesz i in., Wrocław 2012, s. 125–150.

przy umacnianiu Sieradza i Szydłowa (s. 75). Może być ona prawdziwa, gdyż oddaje realia epoki, ale niestety nie jest odniesiona do odpowiedniego przypisu ze wskazaniem źródła.

W referowanym rozdziale (a także później, przy analizie fundatorów) wielokrotnie pojawiają się wzmianki o „zmkach rycerskich”, także o utrzymywaniu zamków prywatnych przez „możliwych rycerzy” (s. 75). Terminu „zamek rycerski” sam wielokrotnie używałem w swych starszych pracach, zapewne pod wpływem ówczesnej literatury polskiej i niemieckojęzycznego określenia *Ritterburg*. Obecnie jestem jednak głęboko przekonany, iż jest to sformułowanie niezasadne i głęboko mylące, bo nieodpowiadające realiom społecznym i ekonomicznym polskiego średniowiecza. Budowa zamku prywatnego była w tych realiach całkowitym ewenementem, a inwestycji takiej, drogiej i kłopotliwej w realizacji, nie podejmowali się nawet liczni przedstawiciele wielkich rodów możnowładczych. Rycerstwo zamieszkiwało w drewnianych domach/dworach, natomiast niewielka część ich urzędniczej elity decydowała się na budowę fortalicji — obronnego zespołu dworskiego, w którym często dom pański miał formę wieży na kopcu, otoczonej dodatkowym obwodem warownym. Prezentował wtedy formę nawiązującą do paneuropejskiego modelu siedziby typu *motte*, zaś ich relikty określane są przez archeologów jako tzw. gródki stożkowate. Potrzeba budowy własnego rodowego zamku ograniczona była do najbogatszych możnowładców, sprawujących nie tyle urzędy, ile godności urzędnicze, do tego będących właścicielami wielowioskowych, wiejskich kluczy majątkowych z ośrodkiem parafialnym. Okoliczności te stanowiły tylko warunek podstawowy, a o samej inwestycji decydowała dopiero głęboka potrzeba posiadania zamku, i właśnie ona miała wpływ decydujący. Zamek prywatny w naszym warunkach był więc domem i warownią tylko dla przedstawicieli wąsko zarysowanej elity możnowładczej¹².

Trzeci rozdział analizowanej pracy (s. 79–112; z oznaczeniami podrozdziałów jako 4.1–4.12) poświęcony jest generalnie zagadnieniom lokalizacji zamków. Nie sądzę, aby Władysław Łokietek zdobył i zniszczył podczas opanowywania Wielkopolski w 1332 r. aż 70 rycerskich fortalicji¹³ (bo przecież nie grodów) i aby wojewoda Klemens, któremu książę pozwolił na budowę zamku, pisał się z Ruszczycy (też na s. 80). Bardziej dawałbym wiarę w konkretne lata wznoszenia zamków krzyżackich, gdybym w przypisie dostrzegł odwołanie do książki Tomasa Torbusa, nie P. A. Zaniewskiego (przyp. 31). Podobnie, nie wiem na czym oparte są dokładne datowania zamków arcybiskupich, a do tego jeszcze nie ze wszystkim zgadzam się z cytowanym poglądem Benona Miśkiewicza o niewielkich walorach obronnych zamków prywatnych i kościelnych. Podrozdział 4.2 nie traktuje zresztą zgodnie z tytułem o „regułach” budowy zamków, a jest tylko krótką ekskursją po Europie. Znacznie ciekawszy i nieco obszerniejszy jest podrozdział 4.3, zawierający omówienie problemu fundatorów zamków w odnowionym Królestwie, krótko ujęty w tabeli 06 (s. 86–87). Z zestawienia obiektów wykazanych w tejże tabeli rzeczywiście wynika, że w XIV w. inwestycje królewskie stanowiły aż 75% realizacji. Do wielkiej przewagi liczebnej zamków państwowych w wieku XIV też jestem przekonany i wielokrotnie powtarzałem, za B. Guerquinem, iż było to „stulecie zamków królewskich”. Bałbym się jednak tutaj dokładności wyliczeń procentowych, bo przecież gdybyśmy do tejże tabeli dodali tak ważne zamki prywatne jak Gołańcz, Rembów, Szubin czy Wenecję, a do kościelnych np. Pułtusk i Sławków, procenty te byłyby zdecydowanie inne, że znów odwołam się do cytowanej wyżej pracy A. Miłobędzkiego, notującego zgola inne procenty.

W podrozdziałach 4.4–4.12 Autor rozważa zróżnicowanie aspektów wpływających na zlokalizowanie danego zamku i na tej podstawie buduje używane przez siebie nazewnictwo

¹² Co wykazał już w 1978 r. A. Miłobędzki w nieznanej Autorowi pracy: *Architektura Królestwa Polskiego w XV wieku*, [w:] *Sztuka i ideologia XV wieku*, red. P. Skubiszewski, Warszawa 1978, s. 461–477.

¹³ Podczas gdy *Rocznik Traski* (MPH, t. II, wyd. A. Bielowski, Wrocław 1961, s. 857) wyraźnie wspomina o 50 takich obiektach.

i typologię obiektów. W tabeli 07 zestawia główne czynniki wpływające na rozmieszczenie 55 zamków na terenie państwa, biorąc pod uwagę aspekty polityczne, militarno-strategiczne, ochronno-porządkowe, geograficzno-administracyjne i fiskalno-podatkowe. Wyróżnia główne rezydencje (do Wawelu, Szydłowa i innych dodałbym tu jeszcze Ojców), zamki o ważnych funkcjach państwowych ulokowane w stolicach ziem, 35 warowni służących głównie ochronie granic i 15 — „kontroli przez namiestników panującego całego jego terytorium” (s. 90). Autor stwierdza, że ponad 30 zamków ulokowano „bezpośrednio przy umownych granicach państwa”, które to określenie nie jest dla mnie zrozumiałe. Nie wiem bowiem, w jakim stopniu i w jakim zakresie te granice są umowne i co to znaczy w znanych realiach europejskiego średniowiecza, w których, poza sytuacjami szczególnymi (np. limesami wytyczonymi biegami rzek), trudno było o wykreślenie precyzyjnie liniowego przebiegu granic państwowych.

Obszerniejszego komentarza wymaga podrozdział 4.8 dotyczący obiektów zbudowanych „na poszczególnych kierunkach obrony Królestwa Polskiego” (s. 92). Przeciw zagrożeniu przez zakon „współpracujący z elektorami Brandenburgii i księstwami cesarstwa niemieckiego” bronić miały między innymi zamki: w Inowrocławiu (miał zostać przebudowany, ale nie podano przez kogo, w drugiej połowie XV w.), drewniany dwór starościński w Radziejowie i „po roku 1364” także zamek w Brześciu Kujawskim. Od północnego wschodu i wschodu, od Litwy i „wspieranych przez zakon i króla Czech książąt mazowieckich” (s. 93), królestwo chronić miały m.in. po raz kolejny wymieniony tu zamek w Brześciu Kujawskim, od wschodu m.in. Chełm i Włodzimierz, a „drugą rubież obrony na tym kierunku” stanowić miały obiekty w Solcu i Zawichoście. Od południa, od strony Węgier granicę bronić miały np. Niepołomice „gotowe przed 10 sierpnia 1349 r.” (s. 93), oraz zamki „możnowładcze” w Czchowie, Nowym Sączu, Rytrze i Myślenicach, zaś „drugą linię” obrony od tejże strony stanowić miały obiekty w Krośnie, Jaśle, Bieczu, Tarnowie, Rożnowie, Tropsztynie i Melsztynie. Natomiast zagrożenie od strony Czech i Śląska pacyfikować mogły takie zamki jak np. Sieradz, Kalisz, Pyzdry i Poznań oraz „silnie ufortyfikowane miasta” jak Byczyna, Wschowa i Kłobuck. Zestawienie wymienionych tam licznych zamków traktuję, w sumie, jako przypadkowe (s. 94). Ponieważ zagadnienie „kierunków obrony Królestwa Polskiego” zestawione jest w tabeli 08, a wnioskiem wynikającym z tego obszernego podrozdziału jest trudne do jakiegokolwiek poważnej dyskusji zdanie, że „lokalizowanie zamków było procesem przemyślanym i planowym” (s. 96), ograniczę się tu do uwag znajdujących się niejako na dwóch poziomach ogólności. Pierwszy dotyczyć będzie ról przypisywanych poszczególnym warowniom, drugi całemu kontekstowi roli zamków w obronie państwa. Maskowane oficjalną przyjaźnią po zawarciu pokoju kaliskiego zagrożenie krzyżackie było moim zdaniem realne i nie jest przypadkiem, że na najbardziej dotkniętych najazdem z września 1331 r. Kujawach powstały i funkcjonowały relatywnie mocne królewskie zamki w Bydgoszczy, Inowrocławiu i podtoruńskiej Złotorii (Kujawy inowrocławskie), Brześciu Kujawskim, Kruszwicy i Przedeczu (Kujawy brzeskie) oraz w Bobrownikach na ziemi dobrzyńskiej. Trudno natomiast traktować poważnie walory obronne drewniano-ziemnego grodu/zamku w Dobrzyniu nad Wisłą, Kowala, w którym urodził się (o dzień drogi królowej przed rodzinnym Brześciem) Kazimierz Wielki, czy dworu/zamku w Radziejowie. Mniej rozbudowane były także programy budowlane i obronne innych zamków — biskupich i prywatnych, stojących na straży ich domen ziemskich, *per capita* też wzmacniających bezpieczeństwo całego regionu, lecz trudnych do zaliczenia do „systemu obrony Królestwa”. Warto też zwrócić uwagę, że wszystkie wymienione tu zamki kujawskie (oprócz pogranicznej Złotorii, w widłach Wisły i Drwęcy, pełniące bez wątpienia przede wszystkim funkcję stacji celnej, ulokowanej świadomie na przedpolu krzyżackiego Torunia), wyznaczają po prostu główne centra demograficzne i administracyjne państwa, czyli stolice województw, ziem i powiatów sądowych. Może więc trudno rozpatrywać je tylko w kontekstach militarnych? Natomiast zdecydowanie nie zgadzam się z próbą interpretowania wymienionych tu zamków „południowych”, głównie znad Dunajca

i Popradu (Czchów, Nowy Sącz, Rytró, Myślenice), jako możnowładczych i do tego wchodzących w skład opisywanego systemu obrony granic. Przynajmniej w omawianym okresie były to warownie państwowe (Czchów i Rytró zapewne były starsze, podobnie jak może jeszcze czeski Nowy Sącz i położone przy starej „bronie” Myślenice) związane z pozyskiwaniem pożytków celnych płynących z kontroli szlaku węgierskiego. Kompletnie też nie rozumiem, dlaczego rodowe ambicje Spicymira z Piasku, który u schyłku życia był już właścicielem dwóch zamków ulokowanych w centrach własnych kluczy majątkowych (Tarnowa i Melsztyna, od których jego synowie stali się już Tarnowskimi i Melsztyńskimi) można, szczególnie bez odpowiedniego komentarza, przekładać na narrację o problematyce obrony granic państwowych odrodzonego Królestwa¹⁴. Pomijając interpretowanie zamków leżących pomiędzy Sieradzem a Poznaniem jako antyczeskich i antyśląskich, gdyż wydaje mi się, że atakując Polskę Jan Luksemburski poszedł na Kraków, a nie na Wielkopolskę, także zdecydowanie nie dają wiary w moc urządzeń obronnych wymienionych tu miast śląskiego pogranicza. Byczyna została zabezpieczona obwodem ceglanych murów obronnych dopiero na przełomie XV i XVI w., a Kłobuck chyba nigdy nie doczekał się solidnych obwarowań.

Komentarza wymaga też sprawa ewentualnych relacji pomiędzy militarnymi funkcjami zamków a obroną granic państwowych. Myślę, że na traktowanie granicy jako liniowo rysującej się rubieży obronnej jest w realiach europejskich wieku XIV zdecydowanie za wcześnie, a kończy się to ostatecznie w początku XX w., w trakcie I wojny światowej i wykazującej niezasadność takiego działania obrony tzw. linii Maginota. Realia wieków średnich bliższe były chyba uwarunkowaniom współczesnym — nikt bowiem nie będzie już umacniać linii autostrady, a tylko jej niewralgiczne punkty czyli węzły drogowe.

Równie kontrowersyjne wydają mi się tezy głoszone w partii 4.9 (z tab. 09 i 10), dotyczące szlaków handlowych i komunikacyjnych, w których zdecydowanie zabrakło próby zwaloryzowania roli i znaczenia poszczególnych dróg. Z drugiej strony, sam związek warowni i systemu drożnego jest przecież dość oczywisty w skali makro i zarazem we wszystkich konkretnych przypadkach winien stać się przedmiotem odpowiedniej dyskusji w skali mikro. Dlatego też bałbym się uogólnienia, że ok. 75% zamków „zostało lokalizowane wzdłuż głównych tranzytowych szlaków handlowych” (s. 98). W sumie lektura obu opisywanych tu partii charakteryzowanej pracy zdecydowanie informuje, że Autor nie zna podstawowej pracy Karola Modzelewskiego, który w sposób bezdyskusyjny i zarazem dość bolesny dla wielu starszych interpretacji historycznych, charakteryzuje błędy uczonych dających się łatwowiernie uwieść asocjacyjnemu oddziaływaniu mapy¹⁵.

Mniej zasadniczych uwag mam do kolejnych podrozdziałów, poświęconych kolejno opisowi relacji pomiędzy zamkami a miastami (4.10) i lokalizacji ze względu na „ukształtowanie terenu” (4.11 i tab. 12 i 13). Obserwując je od strony merytorycznej uważam, że Autor dość prawidłowo zreferował najważniejsze poglądy starszych badaczy (szczególnie ważą tu sądy B. Guerquina i A. Miłobędzkiego), acz może nie zawsze poddał je właściwej waloryzacji. Nie zgadzam się natomiast z całym szeregiem sformułowań jednostkowych. I tak np. sądzę, że w warunkach atomizacji struktur książęcych wieku XIII nie można mówić o „polskim państwie dzielnicowym” (s. 99); prosiłbym o przykłady na to, że „niewielka część warowni miejskich, wybudowana za zgodą króla, stanowiła własność kościelną lub rycerską” (tamże); sądzę też, iż traktowanie Wawelu z pierwszej połowy XV w. jako zamku „represyjnego” w stosunku do „głównie niemieckojęzycznego mieszczaństwa” jest chyba znacznym uproszczeniem (s. 100); wątpię czy zamek w Inowłodzu traktować można jako „pozamiejski” (s. 102); prosiłbym o roz-

¹⁴ A. Marciniak-Kajzer, *Fundacje architektoniczne małopolskich Leliwitów*, Łódź 2001.

¹⁵ K. Modzelewski, *Metody kartograficzne wobec spornych problemów historii społecznej wcześniejszego średniowiecza*, „Kw.HKM”, R. XX, 1972, nr 3, s. 392–413.

winięcie tezy, że kazimierzowskie zamki przymiejskie „nawiązują układami do wczesnych założeń przestrzennych zamków śląskich” (bo których? s. 103) itp. W lepiej mi znanej grupie tzw. zamków nizinnych często bałbym się precyzować jako oddzielne podgrupy obiekty zlokalizowane wśród bagien i terenów zalewowych, na brzegach rzek, na wyspach, przy ujściach rzek, bo często musiałbym zadać pytanie pomocnicze: od strony której kurtyny? Nie rozumiem też, dlaczego tak typowe „zamki nizinne” jak np. Łęczycza, zaliczone są zarazem do kategorii „inne” (tab. 13), podobnie jak np. Pызdry, ulokowane na brzegu wysokiej skarpy Warty czy typowo wyżynny Szydłów, ze skalnym uskokiem od zachodu. Opisywany rozdział kończy błędny opis ryciny na s. 112.

Rozdział czwarty (czyli piąty; 5.1–5.10) poświęcony jest, jak wynika z tytułu, „procesowi budowy zamków”. Sugeruje on bogactwo treści typowych dla analiz i interpretacji historyka architektury, dokonywanych na podstawie samodzielnych obserwacji technicznych i konstrukcyjnych aspektów badanych budowli zamkowych, i następnie wyciąganie wniosków z rekonstruowanego na ich podstawie procesu inwestycyjnego. W rzeczywistości jest to partia nie realizująca tych obietnic, niesygnalizująca drogi badawczej historyka architektury, prowadzącej od jednostkowych analiz struktur murowanych do wniosków o charakterze syntetyzującym i porównawczym. Narrację rozpoczyna tabela 14 zestawiająca (z niezasadnym opuszczeniem zamku w Olsztynie pod Częstochową, opisywanego na s. 107 jako królewski i „jaskiniowy”, nieobecnego także w tab. 15 i 16) wielkości 55 zamków „według powierzchni zabudowy”. Tylko w ośmiu przypadkach odnotowano „brak danych”. Nie dotyczy to szeregu zamków już nieistniejących i z tej racji trudnych do dokładniejszego pomierzenia, których formy i wymiary podawane są zupełnie orientacyjnie. Cytując badania J. Pietrzaka¹⁶ Autor chyba myli się zaliczając do zamków średnich (w granicach 1000–2000 m²) Kruszwicę, mającą zajmować 2,5 tysiąca m²; nieistniejący Zawichost miał być podobno prostokątem (dlaczego nie kwadratem?) ok. 40 × 40 m, a Wąwolnica zajmować tylko ok. 100 m². Pamiętając o późniejszych rozbudowach Będzina i Czorsztyna kwalifikujących te obiekty do grupy warowni trzyczłonowych myślę, że takim właśnie zamkiem był Szydłów (por. tab. 16), składający się (ale pytanie, czy już w czasach Kazimierza Wielkiego czy dopiero Ludwika?) z trzech elementów: położonego na północy normalnego zamku państwowego „militarno-administracyjnego”, rezydencji władcy z ogrzewanym hypokaustycznie pałacem królewskim i wreszcie otaczającego ją od południa ogrodu, którego teren potem przejęty został przez miasto¹⁷. Nie budzą większych kontrowersji rozważania z podrozdziału 5.3, dotyczące walorów obronnych wynikających z lokalizacji zamków, choć wniosek, iż „zamki lokalizowano nie przypadkowo, ale w miejscach o naturalnych walorach obronnych, a ich budowniczy potrafili wykorzystać naturalne ukształtowane terenu do ich obrony” (s. 119), jest mało odkrywczy.

Następna partia (5.4) poświęcona jest elementom obronnym zamków miejskich, a kolejna (5.5) poszczególnym składnikom budowli zamków, które Autor określa jako „architektoniczne elementy obronne zamku głównego (wysokiego)” (s. 121). Analizuje on po kolei dziewięć problemów: obwód, baszty, wieże główne i ich kształty, wieże ośmioboczne (z obszernym dyskursem europejskim, do którego powrócę), funkcje wież głównych, bramy, domy wielkie i kaplice. W tab. 20, w partii dotyczącej murów obwodowych spotkałem informacje niezgodne z podawanymi wcześniej, w tab. 14 na s. 113. I tak np. w zależności od tabeli zamek w Bolesławcu to warownia o wymiarach ok. 45 × 60 m lub 44 × 66 m; Czorsztyn to obiekt o wymiarach 20 × 55 m albo 40 × 50 m; Płock — 45 × 50 m lub 30 × 35 m; Przedecz — ok. 30 × 50 m lub

¹⁶ J. Pietrzak, *Zamki i dwory obronne...*, op. cit., bez podawania stron. Autor ten jednak poddaje analizie tylko obiekty z Prowincji Wielkopolskiej.

¹⁷ L. Kajzer, *Jeszcze kilka słów o zamku w Szydłowie*, [w:] *Zamki. Grody. Ruiny. Waloryzacja i ochrona*, red. M.L. Lewicka, Warszawa–Białystok 2009, s. 213–224.

dokładniej 26–30,5 × 47–50,5 m; Sieradz albo o średnicy 70 m albo 70 × 80 m. Wątpię też, czy łączna długość obwodu zamku w Wąwolnicy wynosiła tylko 100 m, a wysokość murów obwodowych w Sieradzu sięgała aż 12 m. Partii o basztach nie komentuję, gdyż nie do końca zrozumiałem podawaną w tekście definicję tych budowli. Na 55 analizowanych zamków z tab. 22 wynika, że wieże główne nie istniały w pięciu z nich (Brzeźnica, Halicz, Nakło, Sieciechów, Wiślica), a więc miały istnieć w 50 obiektach, choć moim zdaniem w znacznej mierze wynika to ze stanu badań. Poza tym dane te nie zgadzają się z tekstem umieszczonym pod tabelą (s. 135), gdzie podano, że o wieżach nie ma informacji tylko w przypadku trzech obiektów (Brzeźnica, Sieciechów, Wiślica). Natomiast zdecydowanie dziwi informacja z tejże strony, iż to 48 zamków posiadało wieżę główną, a także niektóre dane liczbowe z tabeli — bo skąd pochodzi informacja o wysokości wieży w Żarnowcu, wynoszącej rzekomo „powyżej 7 m”, a także może słuszna, ale nie wiem czym motywowana sugestia Autora, że tylko jedna z cylindrycznych wież Szydłowa została zrealizowana.

Przy analizie kształtu rzutów wież podstawowy nacisk położono na realizację oktogonalne. Zdaniem Autora na zamkach Kazimierza powstało dziewięć takich wież (oraz trzy ośmioboczne tylko u góry — w Łęczycy, Ostrzeszowie i Płocku), ale z zestawienia na s. 136 wynika, że dodał do nich też wieżę Władysława Opolczyka w Bolesławcu. Nie zgadza się on z sądem A. Miłobędzkiego, który przypuszczał, że tradycja oktogonów dostała się do Polski dzięki naśladownictwu wzorów krzyżackich. Opowiada się raczej za wpływami z kierunku południowego i sugeruje równocześnie, iż wieże te stanowiły jedną z charakterystycznych cech zamków państwowych Kazimierza Wielkiego. Jest to sugestia warta odnotowania. Natomiast nie do końca poważne wydaje mi się dosłowne łączenie tradycji zamkowych oktogonów z zagranicznymi podrózkami króla i jego bezpośrednimi obserwacjami, tym bardziej, że w zdaniu obok Autor stwierdza (za E. Fügedim), że wież takich nie było w XIV w. na terenie Węgier. W sumie prowadzi go to do wniosku, że „wpływy budownictwa zakonnego na architekturę zamków królewskich prawie nie istniały” (s. 140), co mogłoby stać się przedmiotem dyskusji.

Analizując formy głównych domów zamkowych Autor dostrzega wyraźną liczebną przewagę wydłużonych pałaców-kamienic nad wieżowymi domami (tylko w sześciu obiektach), ale nie wiem, czy można używać (jak w tab. 25) semantycznie niespójnego określenia „kamienica drewniana” (także „dom drewniany o formie kamienicy”). Omówiwszy jeszcze kilka innych spraw, moim zdaniem mniej ważnych, w partii 5.9 Autor przechodzi do zagadnień typologicznych. „Typy zamków kazimierzowskich” (s. 153) porządkuje według systematyki opracowanej przez Janusza Bogdanowskiego, odnoszącej się do typologii systemów obronnych, dostrzegając przewagę obrony ścianowej i wieżowej. Dzieląc obiekty ze względu na rodzaj inwestycji, wyróżnia zamki tylko rozbudowywane oraz wznoszone na surowym korzeniu (określonym jako „dziewiczy grunt”, tab. 29), do tych ostatnich zaliczając około 40% realizacji.

Dwie kolejne partie tekstu dotyczą procesu planowania inwestycji (s. 159–168) oraz organizacji i techniki budowy zamków (s. 169–204). W pierwszej z tych części Autor korzysta głównie z obserwacji, ustaleń, a po części może raczej hipotez badawczych, publikowanych przez Mariana Arszyńskiego, Marię Brykowską, Antoniego Kąsinowskiego i Józefa T. Frazika, wzbogacając je danymi z literatury europejskiej. Faktem jest jednak, że dla XIV w. znamy tylko dwie osoby, które z pewnym przybliżeniem traktować możemy jako zawodowo związane z działaniami inwestycyjnymi króla: Waclawa z Tęczyna, raczej organizatora przedsięwzięcia wznoszenia zamku we Włodzimierzu Wołyńskim niż muratora, i członka rady królewskiej Szczepanka, określonego jako *magister murorum*. Akapit 6.4 pod obiecującym tytułem „Pierwsi projektanci warownych budowli w Królestwie Polskim” (s. 164–166) traktuje raczej o ewentualnych relacjach w szeroko pojętych kręgach inwestorskich niż o samych osobach, ale za to kończy się możliwą do przyjęcia konstatacją, iż rolę króla w kształtowaniu projektów poszczególnych zamków można rozpatrywać raczej w kategoriach politycznych i administracyjno-

-finansowych niż technicznych i artystycznych. Tekst ten ma jednak luźny związek z tytułowymi zamkami Kazimierza Wielkiego, podobnie jak rozbudowana do 24 podrozdziałów (s. 169–204) część dotycząca spraw organizacyjno-technicznych. W tym tekście widać prawdziwe zaangażowanie Autora, przedstawiającego się czytelnikowi jako projektujący i zarazem profesjonalny architekt, omawiający kolejne etapy inwestycji. Najpierw organizacji placu budowy, a następnie samych działań murarskich, ciesielskich i wykończeniowych. Odległość tej narracji od samych tytułowych zamków króla jest jednak znaczna. Dość powiedzieć, że przez pierwsze 10 stron narracji (do s. 189), nie licząc *passusów* przytaczających tezy T. Poklewskiego (gdzie pojawiają się sugestie dotyczące aspektów warsztatowych wznoszenia zamków w Łęczycy i Bolesławcu), tylko raz pojawiają się wzmianki o dwóch warowniach stanowiących przedmiot tej pracy (Lublin, Poznań). Nie budzą natomiast zaufania różnice pomiędzy poszczególnymi partiami tekstu a tabelami. I tak np. na s. 190 spotykamy informację, że 23 zamki króla zbudowano z kamienia, a 29 z cegły, co daje łącznie 52 obiekty. W tab. 30 obrazującej to zagadnienie mamy jednak odnotowanych 5 zamków drewnianych, 24 kamienne i 30 ceglanych, czyli razem aż 59 obiektów. Żaden z tych szacunków nie mówi więc o 55 tytułowych obiektach, uznanych za dzieła króla, nie wspominając już o fakcie, że w przypadku obiektów nieistniejących i do tego niebadanych archeologicznie (jak np. Brzeźnica czy Przyszów) trudno pewnie pisać o budulcu, z którego zostały wykonane. Nie jestem też zwolennikiem dość sumarycznej oceny i klasyfikacji wątków (zarówno kamiennych, jak i ceglanych), których zróżnicowanie widoczne jest najczęściej w obrębie poszczególnych budowli (nawet ich fragmentów), a nie całego zamku.

Rozważania opisywanej partii tekstu zamyka interesująca narracja o kosztach budowy zamków królewskich. Jak można się spodziewać, Autor referuje tu mocno udokumentowane hipotezy Jana Szymczaka¹⁸, z których wynika, iż na budowie zamkowe poświęcono łącznie 432 000 grzywien srebra, koszt budowy pojedynczego obiektu wynosił średnio 12 000 grzywien, a 1 m³ muru od 11 do 24 groszy, czyli ok. 50 gramów srebra. Nie wiem jednak kto, bo brak jest przypisu, współcześnie przeprowadził szacunek, z którego wynika, że globalnie na zamki zużyto 524 000 grzywien. Szkoda też, że nie pokuszono się o próbę opisowego ujednoczenia wartości wydatków według jednego schematu, bo chyba nie każdy czytelnik będzie sam umiał wyliczyć np. relację pomiędzy statystycznymi 12 000 grzywien w Polsce, 25 000 florenów na pograniczu z Krzyżakami, a ponad 1000 funtów srebra w Anglii lub Walii. Nie wiem także, z jakich szacunków wynikała konkluzja (s. 195), iż „możliwości królewskiego skarbu pozwalały na równoczesną realizację jedynie kilku warowni”. Kończąc rozważania opisywanej partii pracy, Autor zwraca uwagę na możliwość takiej realizacji brył i spiętrzenia sylwetki zamku, aby miała ona walory jak najbardziej zniechęcające, a zarazem powodujące przestraszenie potencjalnych zdobywców.

Rozdział piąty (czyli ósmy, na s. 205–229) poświęcony jest funkcjom zamków w Królestwie Polskim i ich późniejszym przekształceniom. Autor wyróżnia trzy zbiory funkcji: państwowe — podzielone na 10 pomniejszych (takich jak polityczne, reprezentacyjne, rezydencjonalne, administracyjne, skarbowo-podatkowe, sądownicze, notarialne i archiwalne, policyjno-porządkowe, więziennicze i kontrolne), militarno-obronne i mieszkalno-rezydencjonalne (podzielone na mieszkalne, edukacyjno-wychowawcze, kultowo-sakralne, rekreacyjne i gospodarcze). Myślę, że wyliczenie to należałoby nieco inaczej sformułować i zdecydowanie skrócić, ale nie zamierzam tu narzucać Autorowi własnej optyki poznawczej i polemizować z drobiazgami, jak np. z tym, że cysterny zamkowe „napelniano wodą w czasie pokoju” (s. 217), choć obojętnie

¹⁸ J. Szymczak, *Koszty murowanego budownictwa obronnego w Polsce do XVI w.*, „Kw.HKM”, R. XXXVI, 1988, nr 2, s. 233–275; tenże, *Zamki i pieniądze w średniowiecznej Polsce*, [w:] *Zamki i przestrzeń społeczna w Europie środkowej i wschodniej*, red. M. Antoniewicz, Warszawa 2002, s. 13–23.

przekonany jestem, że w czasie deszczu. Myślę natomiast, że dane zgromadzone w tab. 33, obrazujące zestawienia owych funkcji, bardziej je zaciemniają niż wyjaśniają. Zgodzić się natomiast wypada z konkluzją tej partii tekstu wskazującą, że opisywane zamki stanowiły pod względem funkcjonalnym „najbardziej skomplikowane struktury budowlane” w państwie. Opisany rozdział kończą rozważania na temat przemian funkcji zamków pomiędzy wiekiem XIV a współczesnością (s. 221–229). Sądzę, że zdecydowaną cezurę, wiążącą się z utratą pierwotnych funkcji, postawić należało na początku wieku XVII (a nie w końcu XVIII w.), kiedy dawne zamki królewskie, będące już siedzibami starościńskimi, prędko popadły w ruinę, o czym tak sugestywnie pisał kiedyś A. Sowa w pracy o dziejach zamków województwa krakowskiego, przeciw znanej Autorowi, bo wykazanej w bibliografii. Natomiast spore walory informacyjne ma charakterystyczna się jasnością graficzną plansza na s. 227, pokazująca programowo-funkcjonalne przekształcenia zamku w Niepołomicach pomiędzy XIV a XXI wiekiem. Narrację zamyka historyczna węduta Przemyśla z początku XVII w., jednakże z pracy G. Brauna, a nie Browna (ten sam błąd na planszy ze Lwowem, na s. 243).

Rozdział ostatni — szósty, czyli dziewiąty (s. 231–243) poświęcony jest współczesnym funkcjom zamków kazimierzowskich. Kluczem informacyjnym do tego rozdziału są dwa obszerne wykazy tabelaryczne. Na tab. 35 zestawiono „współczesne funkcje częściowo zachowanych zamków kazimierzowskich” oraz „ocenę możliwości ich graficznej rekonstrukcji i ewentualnej odbudowy”. Dane te korespondują z informacjami z kolejnej (tab. 36), gromadzącej wykaz obiektów „częściowo zachowanych, zabezpieczonych, odrestaurowanych i przystosowanych do zwiedzania”, a także późniejszych realizacji, stojących na miejscach dawnych zamków. Nieco niepokoją pewne rozbieżności ocen i zapisów dotyczących poszczególnych zamków. I tak np. Bolesławiec w zależności od tabeli jest albo „częściowo przystosowany do zwiedzania” (tab. 35), albo do tego działania „przystosowany” (tab. 36), podobnie np. Koło i Lanckorona. Nie buduje to wiarygodności tego zestawienia, ale chyba poważniejsze refleksje budzą sugestie dotyczące spraw merytorycznych. I tak, będąc ostatnio latem 2013 r. w Brzeżnicy, nie nabrałem przekonania, iż orientacyjna lokalizacja zamku jest już — przed przyszłymi badaniami terenowymi — określona. Jestem także zwolennikiem mniej aktywnych działań budowlanych, zmierzających do powstawania (bo przecież nie przywracania, gdyż o ich stanie z XIV w. nic nie wiemy) nowych kubatur, czyli tego, co stało się ostatnio w Inowłodzu. Autor wiedział tylko o jego planowanej odbudowie, obecnie zamek już stoi i niestety, biorąc pod uwagę skalę i aktualne możliwości miasteczka, trudno go będzie wypełnić nowym życiem. Myślę też, że w Bolesławcu zrealizowano już pewien program konserwatorsko-adaptacyjny, którego nie należy rozwijać; podobnie nie wiem, czy nad Zalemem Czorszyńskim potrzebna jest makieta zamku stanowiąca „muzeum plenerowe Pienińskiego Parku Narodowego”, oraz czy Bydgoszczy rzeczywiście niezbędny jest odbudowany „iluzjonistyczny zamek”. Tego samego określenia użyto przy Kruszwicy, Lanckoronie, Ojcowie, domu w Ostrzeszowie itp. Natomiast już jako czystą kreację projektowo-architektoniczną, nie mającą nic wspólnego z konserwatorską optyką (moim zdaniem jedyną właściwą dla historyka architektury), traktuję możliwość odbudowy zamku w Zawichoście, który po tym działaniu mógłby być hotelem „zlokalizowanym w nurcie rzeki Wisły”, stanowiąc równocześnie „wyjątkową atrakcję”. Bo przypomnieć tu może warto, że nie znamy nawet dokładnej lokalizacji tego obiektu, a przy ewentualnej odbudowie posługiwać się możemy tylko jego sylwetą z wieku XVII. W sumie wydaje mi się, iż w tej partii tekstu Autor rysuje się wyraźniej jako współcześnie projektujący architekt, znacznie mniej zaś jako badacz architektury historycznej, szczególnie zamków Kazimierza Wielkiego.

W „podsumowaniu” (s. 245–247), którego pierwsze zdanie zaprzecza drugiemu (bo to, co absolutnie wyjątkowe, to z natury rzeczy nieporównywalne), Autor podkreśla, iż udowodnił, że „lokalizowanie średniowiecznych zamków [...] było procesem planowym, a nie przypadko-

wym”, co wydaje mi się wnioskiem dość oczywistym, także dlatego, że nie przypominam sobie literatury przekonującej do przypadkowości tych lokalizacji. Można też zgodzić się z sugestią traktującą zamki króla jako będące pod względem funkcjonalnym „najbardziej skomplikowanymi strukturami budowlanymi” w państwie i że o decyzjach budowlanych decydowały przede wszystkim względy polityczne (uwzględniając wieloznaczność tego określenia) i militarne. Zgodnie ze zdaniem Autora zamki króla Kazimierza Wielkiego traktować można jako świadectwo stworzenia „potężnego systemu obrony Królestwa”, choć równocześnie obiekty te traktować można nieco szerzej — jako szkielet całego odrodzonego Państwa, wskazujący nie tylko na kierunki jego zagrożenia, ale także punkty poboru celi, najważniejsze skupiska demograficzne, centra administracyjne, sądownicze, liczące się ośrodki gospodarcze itd.

Zamykające analizowaną rozprawę zbiorcze plansze zasługują na baczną uwagę i sporo zasłużonych komplementów, choć nie ze wszystkimi pomieszczonymi tam tezami i przedstawieniami graficznymi można się zgodzić. Plansze te mają jednak bardzo logicznie skondensowany potencjał informacyjny, po wyeliminowaniu partii kontrowersyjnych i błędnych bardzo przydatny przyszłym badaczom.

Reasumując tę partię tekstu stwierdzić wypada, że sumaryczna ocena przedstawionej tu pracy jest zróżnicowana, w czym zdecydowanie różni się od jednego z recenzentów, który napisał, że jest to dowód „dojrzałości warsztatu naukowego [...] rzetelności w poszukiwaniu i analizie materiału źródłowego, jest dowodem wiedzy, a także erudycji [...] jest starannie napisana, językiem precyzyjnym, ale nie hermetycznym”¹⁹. Jej lektura pobudziła refleksje dotyczące tak sfery merytorycznej, jak i warsztatowej. Pierwszych nie będę tu, z braku miejsca, szczegółowo rozwijać, choć z drugiej strony przyznać muszę, że nie jestem przekonany do zasadności całej uwzględnionej w niej listy zamków. Myślę, że część z nich trudno dowodnie połączyć z Kazimierzem Wielkim, innych wyraźnie mi zabrakło, jak przede wszystkim Brzeźcia Kujawskiego, Chęciny czy Olsztyna koło Częstochowy. Obiektów tych nie ma na dwóch podstawowych zestawieniach źródłowych z XIV/XV w. (w przypadku tekstu Długosza zawierającego chyba oczywiste błędy, zresztą nie do uniknięcia przy opisywaniu dokonań sprzed ponad 100 lat), ale o związku ich powstania z królem przesądziły wyniki nowszych badań terenowych.

Sądzę, że szeroki zakres przeprowadzonych kwerend archiwalnych i bibliotecznych stał się, co paradoksalne, przyczyną zarówno zalet, jak i słabości analizowanej rozprawy. Tekst świadczy bowiem o trudnościach w krytycznej obserwacji i ocenie dla przydatności realizowanego dzieła tekstów źródłowych i literackich, czyli o kłopotach w waloryzacji publikowanych tez, co z konieczności tworzy spory szum informacyjny. Wykorzystywana literatura składa się przecież z dzieł o bardzo różnej wadze poznawczej, starszych, starych, nowych i najnowszych, informujących nie tylko o samych zamkach, ale i o zróżnicowanej optyce badawczej poszczególnych autorów, od postaw i ujęć bez mała romantyczno-patriotycznych do marksistowskiej optyki innych. Sprawia to, że wiarygodność poszczególnych cytowanych tez ogólnych i szczegółowych jest bardzo zróżnicowana, zaś Autor, nie mający wykształcenia historycznego, nie bardzo był w stanie przywoływać sądy zweryfikować. Zarzut ten wydaje mi się ważny, ale jednak nie najcięższy, jako taki traktuję bowiem niewłaściwą relację Autora do własnego tekstu. Trudno zatem poważnie traktować pracę naukową rojącą się od sądów, których zaprzeczenia spotykamy na kolejno czytanych stronach, nie wiedząc, gdzie znajdują się te, z jakimi w rzeczywistości identyfikuje się Autor. Tak więc, główną wadą tej pracy wydaje mi się być rażąca niezborność tekstu, sprawiająca wręcz wrażenie, iż Autor nie przeczytał przed drukiem własnej rozprawy. Sugestię tę wydaje się popierać rażący bałagan w przypisach: z nieprofesjonalnymi zapisami, notorycznym brakiem stron przywołujących konkretne tezy, niesprawdzoną kolejnością, jak przyp. 38 pomiędzy 64 i 65 (s. 139 i inne, jak s. 207, na której po przyp. 7 pojawia się 23A).

¹⁹ Zdanie z tylnej strony okładki analizowanej pracy.

Podczas lektury niejednokrotnie też odnosiłem wrażenie, iż oto czytam pracę napisaną raczej przez historyka amatora i zarazem projektującego architekta, niż badacza historii działań budowlanych. O pewnych słabościach aspektów historycznych już pisałem, równocześnie podkreślić jednak pragnę, że w trakcie czytania nie natrafiłem na akapity informujące o specyfice Autora jako profesjonalnego historyka architektury, czyli osoby badającej w terenie zachowane mury zamkowe. Do zagadnienia tego jeszcze powrócę.

W sumie recenzowaną rozprawę Piotra A. Zaniewskiego ocenić wypada jako książkę wymagającą bardzo starannej lektury, pozwalającej na właściwe zauważenie i zwaloryzowanie jej zalet i wad. Dostrzegając w niej ślady wyraźnego postępu naszej wiedzy nad poznawaniem aktywności inwestycyjnej króla Kazimierza Wielkiego, nie mogę jednak nie zauważać jej licznych słabości. Nie jest to też, jak wynikałoby z tytułu, monografia zamków Kazimierza Wielkiego, a tylko kolejna, miejscami bardzo dyskusyjna, bo nie zawsze najprostszą drogą zmierzająca do celu, próba w kierunku opracowania prawdziwej monografii.

Na zakończenie powrócić wypada do pozornie prowokacyjnego pytania, postawionego w tytule. W rzeczywistości nie mam bowiem wątpliwości (a lektura pracy P.A. Zaniewskiego, mimo licznych zawartych w niej kontrowersji, przekonania tego nie zabrała), iż architekci, zajmujący się fachowo historią budownictwa i architektury, powinni badać zamki. Podkreślić też wypada, że z racji swych umiejętności warsztatowych stanowią oni bez mała niezbędny składnik całokształtu procesu badawczego.

Powracając raz jeszcze do pojawiającego się na początku tego tekstu hasła kastellologia, przypomnieć wypada, że jest to kierunek funkcjonujący w obrębie specjalności historycznych, zakładający holistyczne podejście badawcze do dzieł średniowiecznej architektury *militaris*, wymagający rozsądnej i zarazem elastycznej współpracy przedstawicieli co najmniej czterech dyscyplin: historii, archeologii, historii architektury i historii sztuki, także szeregu innych nauk, wykorzystywanych jako źródło analiz i interpretacji specjalistycznych, a dających się określić wspólnym mianem specjalności „pomocniczych”. Nie przypadkiem na pierwszym miejscu wymieniłem historię, zapewniającą dzięki fachowej analizie przekazów pisanych mniej lub bardziej szczegółowe zarysowanie dziejów i ewentualnych przekształceń budowlanych zamków. Przyjęta kolejność nie sugeruje jednak jednostkowej ważności wszystkich interpretacji historycznych, które są z jednej strony zupełnie podstawowe, z drugiej jednak, w niektórych przypadkach, znacznie mniej ważne niż wydaje się to badaczom terenowym. Przewaga daty i słowa nie powinna jednak ich krępować, choć w praktyce często zdarza się, że archeolodzy czy historycy architektury, szczególnie ci nisko dzierżący swą autonomię badawczą i pełni niewiary we własne obserwacje, bezrefleksyjnie przyjmują wszystkie interpretacje i sugestie historyków, naginając do nich własne poglądy. Nie jest to, co chyba nie wymaga komentarza, postawa zasadna. Przyjmując więc oczywistą, wiodącą rolę historyków, niestety nieczęsto wzbogacaną nawet elementarną znajomością krajobrazowej sytuacji danego zabytku, pamiętać też wypada, iż czynione w terenie obserwacje archeologów i architektów winny być w stosunku do niej komplementarne, a nie podrzędne.

O relacji pomiędzy archeologią i historią architektury już pisałem, a balans pomiędzy nimi wynika głównie ze stanu zachowania danego obiektu i dostępności zabytkowej substancji murowanej. W przypadku zamku relatywnie dobrze zachowanego rola archeologa ograniczać się będzie do poznawania partii murów zalegających poniżej poziomu gruntu. W przypadku, gdy cała jego struktura murowana ukryta jest już pod trawą, rola jego będzie nawet przeważać. Właśnie dzięki nie najlepszemu stanowi zachowania naszych zabytków, po zniszczeniach II wojny światowej, w drugiej połowie wieku XX uformowała się umiejętność, umożliwiająca prowadzenie badań archeologiczno-architektonicznych, w których harmonijnie łączy się i wykorzystuje możliwość archeologicznej analizy stratygraficznej i typowej dla architektów sztuki „czytania” zabytkowych murów. Dla studentów archeologii w większości polskich uniwersy-

tetów stała się ona wiedzą wymaganą ze skryptów już w połowie lat osiemdziesiątych XX w. i jest nadal nauczana na zajęciach z metodyki archeologii historycznej²⁰.

Niestety sztuka analizy murów nie weszła w skład codziennej dydaktyki politechnicznej, w której i tak szczątkową pozycję zajmują dziś zajęcia z historii architektury polskiej. Równocześnie jednak po II wojnie światowej zarysowały się w Polsce co najmniej trzy kręgi badaczy historycznej architektury, z których dwa w tamtych warunkach funkcjonowały sposobem przekazywania wiedzy od profesorów do uczniów. Tak np. działało się we Wrocławiu, gdy umiejętności czytania architektury przez Bohdana Guerquina przeszły na jego ucznia, Jerzego Rozpędowskiego, a potem kolejne pokolenie, tak architektów jak i archeologów, z których wymienię tylko Czesława Lasotę, mentora obecnych profesorów. Drugim ośrodkiem były znakomicie wtedy funkcjonujące jednostki PP Pracownie Konserwacji Zabytków, w których, w kręgu Antoniego Kąsinowskiego (i jego współpracowników) oraz kilku innych terenowców, wielu inżynierów nauczyło się trudnej sztuki czytania murów. Jako krąg trzeci potraktować trzeba środowisko skupione na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej, którego kontynuatorem jest obecnie Robert M. Kunkel. Tam właśnie, z inicjatywy Marii Brykowskiej²¹ funkcjonowało przez pewien czas jedyne w Polsce, wielce liczące się podyplomowe studium, na którym przedstawiciele wielu specjalności uczyli się poznawać, waloryzować i chronologizować wątki murarskie. Niestety, obecnie ta bardzo potrzebna w badaniach architektonicznych wiedza znajduje się chyba w defensywie, a równocześnie pokolenie absolwentów podyplomowego studium z Politechniki Warszawskiej ma już swoje najlepsze lata aktywności zawodowej za sobą. Sprawia to, że coraz trudniej spotkać architekta, będącego badaczem terenowym, mogącym prawidłowo interpretować zabytkowe wątki murarskie, a przynajmniej jest ich zdecydowanie mniej niż archeologów biegle posługujących się metodą badań archeologiczno-architektonicznych. Myślę, że w warunkach skrajnej komercjalizacji archeologii, która jako „prace ziemne” coraz bardziej obsuwa się w stronę specjalności „okołobudowlanej”, i równocześnie nacisku środowisk lokalnych, inwestycyjnych lub wręcz ćwierćinteligentkich na tworzenie kolejnych *Disneylandów*, brak rozwoju kadry mogącej podejmować się samodzielnego czytania murów jest wysoce niepokojący.

Kończąc te uwagi, raz jeszcze powtórzyć pragnę, iż nie wyobrażam sobie postępu w poznawaniu dzieł historycznej architektury bez wyspecjalizowanych w tej dziedzinie absolwentów studiów architektonicznych. Bo przecież architekci, tak samo jak archeolodzy i historycy sztuki, naprawdę powinni badać zamki.

²⁰ L. Kajzer, *Wstęp do badań archeologiczno-architektonicznych*, Łódź 1984. Myślę tu szczególnie o uniwersyteckich archeologicznych jednostkach dydaktycznych Torunia, Wrocławia i Łodzi.

²¹ Por. M. Brykowska, *Metody pomiarów i badań zabytków architektury*, Warszawa 2003.